

O. Paweł Szczaniecki OSB, Tyniec

EUCHARYSTIA A WYCHOWANIE I SAMOWYCHOWANIE

Zbawiciel nasz w dniu Wniebowstąpienia rozesłał apostołów ze słowami „*idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je... nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem* (Mt 28, 19—20).

Rozważając ten Pański testament spostrzegamy, że słowo „*nauczając*“ nie dotyczy wyłącznie intelektualnego poznania, ale raczej chodzi o takie ukształtowanie człowieka, aby potrafił „*zachowywać wszystko*“, poddać się Bożym wymaganiom zawartym w przykazaniach.

Oznacza to misję wychowawczą, posłannictwo Kościoła względem „*wszystkich narodów*“, względem człowieka w ogóle.

Kościół spełnia wiernie po dziś dzień testament Chrystusowy: wychowuje narody, wychowuje człowieka. Dlatego mówiąc o pedagogii Kościoła nie wystarczy wskazać na zasługi tych czy innych zakonów męskich i żeńskich, które młodzieży poświęciły się bez reszty. Dzieło wychowawcze Kościoła wyraża się wysoko ponad te zakłady specjalne. Pedagogia, jej dążenia, jej osiągnięcia są pięknym obrazem tego, co Kościół Boży ma spełnić w duszach ludzkich.

Studium nasze ma swoje cele praktyczne. Wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi i Bóg nas poddał wychowawczym wpływom Kościoła. Trzeba je poznać i zrozumieć — trzeba z nimi przez samowychowanie współdziałać, przecież jesteśmy dorosłymi dziećmi Kościoła — trzeba te wpływy jak najobficiej na siebie skierować i wykorzystać.

Kościół katolicki ma swoją własną koncepcję wychowania.

Inni — jak Adler, przypisują sukcesowi wielką moc rozwojową względem istniejących w duszy dziecka możliwości — pedagog winien by wykorzystać naturalną dążność do umocnienia i neutralizować przeciwne kompleksy.

Inni przyrównują duszę dziecka do gliny, z której wszystko ulepić można, albo do tablicy, na której wszystko można napisać. Rzeczywiście osiągnięcia prawidłowego wychowania są olbrzymie. Inni znów sprowadzają wychowanie do prostowania i leczenia. Ujawnia się zadziwiający fenomen duszy ludzkiej. Ten pogląd zbliża się bardzo do katolickiego, ale się z nim nie pokrywa.

Kościół, wielki pedagog z Bożej woli, ma własne ujęcie człowieka i swej pedagogicznej myśli. Wyraz tego znajdujemy często w słownictwie teologicznym. Już do Nikodema powiedział Pan Jezus „*nisi quis renatus fuerit denuo, non potest videre regnum Dei*“ (J 33). W liturgii mszalnej odmawiamy codzień „*Deus qui humanae substantiae dignitatem mirabiliter condidisti et mirabilius reformasti*“. Tą samą ideę głosi nawet słowo religia, a powracające terminy *reaedificatio*, *renovatio*, *reconciliatio*, *redemptio* i *reparatio* itd. dają bardzo wiele do myślenia.

Łaciński przedrostek „*re*“ głosi, że w kościele dokonuje się naprawa człowieka czyli przejście z obecnego niezadawalającego stanu do doskonałego, którym jest stan pierwotny i zatracony. Kościół Boży otrzymał od swego Założyciela posłannictwo odnowy, odbudowy człowieka według rajskiego jeszcze planu. Boża pedagogia dąży więc do odtworzenia człowieka. Stoimy na terenie traktatu o naturze i łasce.

Porównajmy: wywróciła się biblioteczna szafa i książki rozsypały się po podłodze. Na szczęście nie uległy zniszczeniu, ale zginął wszelki ślad staranności, z którą zostały ułożone — coś podobnego stało się z człowiekiem po grzechu pierwotnym. W obecnym stanie spostrzegamy wprawdzie wszystkie składniki człowieka: rozum, wolę, duszę, ciało, ale porządek został zburzony, wszystko jest poniżone; już nie rozum rządzi wolą, ani wola odruchami... któż może przywrócić ład pierwotny? — Łaska Boża!

Wśród działań wojennych spadły bomby na płocką katedrę niszcząc sklepienie i piękne freski, które tak harmonizowały z renesansowym wnętrzem. Te freski były dziełem młodzięcym dwóch braci Marlewskich, którzy je wykonali 50 lat temu. Po wojnie odbudowano sklepienie, a na rusztowania wstąpili ponownie — już siwi jak gołębie — dwaj panowie Marlewscy z największym pietyzmem odtwarzając swe dzieło sprzed pół wieku.

I w człowieku obraz Boży był wyraźny, ład i harmonia doskonała. Grzech porządek wywrócił, a Boże podobieństwo zatęchło. Obecnie Bóg wziął znowu człowieka „na warsztat“ i odnawia przez łaskę. Zadaniem więc Bożej pedagogii, powierzonej Kościołowi, jest odtworzyć obraz Boży w człowieku, aby był święty i postępował według Bożego wzoru. Jest to prawdziwa pedagogia. Kościół stwarza swym dzieciom — wychowankom właściwe środowisko i dyscyplinę nakłada wszystkim władzom człowieka. Jednakże ponad wszystkie inne pedagogie, kościół ma przepyszne środki dogłębnie przenikające, mianowicie sakramenty.

Jednym słowem liturgia sakramentalna jest wielkim narzędziem wychowawczym Kościoła i każde usiłowanie katolickiego pedagoga musi wejść z nią w relację. Trzeba, aby o tym pamiętał każdy, kto pracuje nad sobą czy nad kimkolwiek innym.

W naszym studium skupiamy uwagę na Eucharystii, która jest *par excellence* sakramentem naprawczym, skoro przywraca ład pierwotny oddając człowieka Bogu (drogą ofiary), Boga człowiekowi (przez komunie).

O. Jacek Woroniecki pisał „O doniosłości wychowawczej liturgii eucharystycznej“ (Mysterium Christi 1929—30). Wykazywał jak pomocną dla wychowania jest liturgia. Rozważając całą sprawę na nowo, zadajemy sobie odwrotne pytanie: jak wychowanie ma służyć liturgii? Hierarchicznie liturgia jest wyższa, bo na jej terenie spotyka się człowiek z Bogiem.

W rzeczywistości trzeba dążyć do zupełnej harmonii w imię jedności celu, gdyż różnice dotyczą tylko nierównie skutecznych środków. W oczach naszych pojawia się liturgia Kościoła

jako wyposażona we wszystkie środki przyrodzone i nadprzyrodzone, prawdziwa, wieczysta pedagogia. Posługując się swoją liturgią Kościół reperuje, naprawia zasadniczą niedolę człowieka jaką jest bezbożność i umożliwia spełnienie pierwszej potrzeby, a mianowicie powrotu do Boga.

* *

Grupa kapłanów z St. Séverin z Paryża mówiąc do wiernych o Mszy św. nie nazywa jej ofiarą, dlatego, że dziś ludzie nie rozumieją tego słowa. Słuszniej jest — ich zdaniem — nazywać ją uczta, czy przyjęciem.

Cóż się tam bowiem robi? Przy sposobności przyjęcia nie się jakiś prezent dla pani domu, mówi się i słucha, wreszcie je. Akurat to samo robi się w czasie Mszy św. — a to każdy rozumie.

Ktoś został zaproszony do japońskiego domu i w następstwie otrzymał starannie zawiniętą paczkę. W hotelu — za powrotem — z największym zaciekawieniem otwiera pudełko. Cóż mogli ofiarować Japończycy? Wewnątrz pudełka znalazł podobne pudełko, zawinięte w papier, zawiązane sznurkiem. Rozwija i znajduje nieco mniejsze pudełko, papier, sznurek. Rozplątuje sznurek i oto w środku: sznurek, papier, pudełko... Dopiero gdzieś w szóstym, a wszystkie były starannie opakowane i zawiązane — znalazł srebrnego smoka z rubinowymi oczyma. Taką to ofiarą uczcił Japończyk swego gościa.

Czy taka ofiara mogłaby mieć znaczenie religijne?

Nie wolno jej wszakże lekceważyć. A b e l sprawiedliwy przyniósł Bogu baranka — „i spojrział Pan na Abła, na dary jego“ (Rozdz. 4, 4). Ofiara taka ma wielkie znaczenie w religii. Z groszy rzuconych na tackę buduje się kościoły, ratuje się biednych, żyją kapłani, uczą się klerycy. Ale to prawda — to nie wystarcza, żeby wyrównać rachunki między człowiekiem a Bogiem. Modlitwa, która w Mszach zaczyna się od słów „*Supra quae*“ wspomina obok Abła i patriarchę Abrahama. Bóg zażądał odeń umiłowanego syna. Ofiara została złożona w miejscu, które Abraham nazwał „*Bóg zobaczy*“ i tak pozostało po

dziś dzień według świadectwa Pisma (Rozdz. 22, 14). Dzisiaj i takie ofiary się powtarzają. Częściej niż kiedykolwiek Bóg żąda od ludzi ofiary z osób i rzeczy najdroższych. Ktoś z płożącej Warszawy wynieść próbował tylko chorą matkę, kiedy sił zabrakło pożegnali się znakiem krzyża, matka ofiarnie została — córka ofiarnie poszła w życie.

Kapłan niesie takie ofiary do ołtarza, gdy mówi „*Przedkładam także, Panie (jeśli raczysz wejrzeć łaskawie) utrapienia ludów, niebezpieczeństwa narodów, jęki uciśnionych, niedolę sierot, niedostatek cudzoziemców, bezradność słabych, rozpacz omdlałych, braki starców, westchnienia młodych, śluby dziewic i wdów zawodzenie* (Praeparatio ad Missam). Jednak taka ofiara nie wyrównuje rachunków człowieka względem Boga.

W złotej legendzie czytamy, że do św. Bernarda przyszedł kiedyś jeden z jego mnichów oświadczając wolę opuszczenia zakonu i prosząc o 5 soldów, gdyż chciał utrzymywać się z gry w karty.

„A jeśli przegrasz?”

— Nie przegram — odpowiedział śmiało — przecież grać umiem. Pieniądze zwrócę za rok.

Święty dał mu pieniądze według żądania. Minał rok i oto dłużnik powraca do klasztoru: — Ojcze, nie mam z czego oddać, bom przegrał.

— No, to co teraz?

— Ojcze, nie mam nic, więc proszę, przyjmij mnie samego w zamian za moje długi. I tak święty odzyskał duchowego syna. Oto ofiara, której oczekuje Pan Bóg. Kiedy Pan Jezus powoływał swych uczniów powtarzając nieodmiennie „*pójdź za mną*“ — prowadził ich właśnie tą drogą. Takie całopalne samoofiarowanie głosił Melchizedech symbolicznym rytym, który zapowiadał ofiarę Chrystusa i Jego Kościoła.

Nowożytna pobożność zna formę najściślej odpowiadającą tej idei, mam na myśli osobiste poświęcenie się Najśw. Sercu Pana Jezusa. Chodzi właśnie o osobiste, świadome i dobrowolne oddanie Bogu. Taki powrót przed Boże Oblicze jest już dojrzałym owocem zabiegów wychowawczych liturgii. Machinalne

odruchy i bezwład zostały przewyżnione przez religijną osobowość. Ofiara jest kapłańskim dziełem dającego się „Ja”. Oznacza wewnętrzną mobilizację i bardzo czynną postawę.

Z punktu widzenia pedagogicznego jest to optimum usposobienia jakie można uzyskać.

Prostym następstwem będzie zdecydowane postępowanie na drodze świętości przez życie Bogu a umieranie sobie.

Taką postawę wytwarza codzienna, poranna ofiara Mszy św. i oto rola doniosła jaką codzienna Msza św. odgrywa.

Rola ta się jeszcze dopełnia w płaszczyźnie społecznej. Wspomnieliśmy, że Bóg mile patrzy na ofiarę przyniesioną przez człowieka. Widzi Bóg podobieństwo wszelkich ofiar do tej, którą złożył Chrystus — kapłan na wieki.

Bóg przyjmuje ofiarę człowieka i rzeczywiście człowiek staje się własnością Boga, którą się już posługuje według swojej woli.

Stoimy wobec cudownej sprawy Bożych przeznaczeń, powołań, posłannictw, którymi rządzi Opatrzność.

Człowiek dał się Bogu na własność i powierzył Mu zupełnie. Bóg ma względem niego szczególne prawa, potwierdzone jeszcze świadomą i dobrowolną ofiarą człowieka. Bóg korzysta z tych praw i posyła człowieka do różnych zadań: *Ite in universum mundum... ego mitto vos.. Vade in domum tuam... ad fratres tuos... vade in vicum qui vocatur rectus...*

I dzieje się coś podobnego jak z tym japońskim smokiem o rubinowych oczach. Bóg „pakuje” człowieka do najróżniejszych „pudełek” — do tej rodziny, tego biura, tej parafii, tej wsi czy miasta... I posyła nas wszędzie z zadaniem, z Bożym zadaniem, które mamy spełnić. To jest akcja katolicka, która polega na apostołstwie świeckich.

Mocą porannej ofiary konsekrują się wszystkie czyny, które z niej płyną. Stały się one święte nawet na płaszczyznach, które dotąd wydawały się nam religijnie obojętne. Tą mocą ofiara rozpoczęta przy ołtarzu sprawuje się nadal przy pługu, przy łóżku chorego, i przy maszynie do pisania. Mocą tej ofiary chrześcijanin wraca do Boga i chwali Boga przez wszystkie

prawidłowe czyny spełnione na owym posterunku. Dopiero w tym świetle posłannictwa rozumiemy doniosłość społeczną i osobistą obowiązków stanu, które przecież wyznacza nam Bóg.

Pozostaje sprawa organizacji kultu ważna dla duszpasterza i dla wychowanków: dotyczy ona zewnętrznej postawy w czasie Mszy św. Tej postawie zawdzięczamy bardzo wiele, bo skuteczniej nieraz niż słowo wprowadza nas w tajemnicę ofiary. Jednak logicznie jest ona wtórna i omawiana powinna być na drugim miejscu, bo zawsze pierwsza jest ofiara i postawa wewnętrzna, jak to widzimy tak wyraźnie w życiu Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Niemniej zarówno Duszpasterz-pedagog jak i dorosły syn Kościoła, który śmiało wkroczył na drogę samowychowania religijnego, czyli współdziałania z Kościołem Bożym w przywracaniu pierwotnego ładu, przypisze właściwą wagę temu zagadnieniu. Podkreślimy słowo „właściwą“, bo niewłaściwości zagrażają zarówno ze strony przesady jak i lekceważenia.

Formy zewnętrzne, tak nieodłączne od wszelkiego ludzkiego działania — przynoszą człowiekowi cenną pomoc, są warunkiem społecznej modlitwy i nabożeństw. Dlatego winniśmy im wielki szacunek. W wypadku pewnego niedostosowania zawsze należy poważnie się zastanowić czy formę będziemy naginać do siebie, czy raczej siebie do formy. Jesteśmy przecież dziećmi Kościoła, w okresie wychowania te formy mają przede wszystkim znaczenie wychowawcze. W tym świetle należy rozumieć, że zwrot przytoczonej modlitwy: „mirabilis reformasti“ — oznacza ponowne wtłoczenie do formy pierwotnej. Niech nikt się nie dziwi uciskowi, który tej akcji towarzyszy. Reformacja jest następstwem i lekarstwem na de-formację, wykrzywienie, wynaturzenie.

Formom św. liturgii należy się wielka cześć. Są one nie tylko obdarzone jakimś przyrodzonym „doświadczeniem wieków“, ale — przez swą relację do Eucharystii — sakramentalną mocą nadprzyrodzonej łaski.